

# Dla rodziny zawsze

Zagrała wiele znakomitych ról filmowych. Ostatnio jednak jej pasją stała się scena. Kupiła stare kino i przebudowała je na prywatny teatr. To było ryzyko, ale rodzina cały czas ją wspierała.

**C**iągle się spieszy, żyje w nieustannym biegu, ale każdego ranka obowiązkowo siada do śniadania z najbliższymi.

W teatrze jest o 9.00, do domu w Milanówku wraca po 22.00. „Łapię resztki przytomności dzieci, męża, mamy, by choć chwilę z nimi porozmawiać” – zwierza się na stronie internetowej. Zaspia z gotowym planem działania na kolejny dzień, budzi się w nocy z gotowym rozwiązaniem jakiegoś ważnego problemu. „Tinie” mówi, że uwielbia to zwariowane życie...

**TINA:** Jest pani aktorką, ale jednocześnie żoną i córką, mamą i babcią, reżyserem i menedżerem. Także pisarką. Co ma dla pani największe znaczenie?

**Krystyna Janda:** W momencie, w którym jestem matką – rola matki, żoną – żony, reżyserem – to co on robi itd. Nigdy jednak praca nie jest ważniejsza od rodziny, jej radości i problemów.

**T:** Ma pani dwóch dorastających synów. Są rozpieszczeni?

**KJ:** Chyba nie.

**T:** Jak wychować szczęśliwe dziecko?

**KJ:** Myślę, że trzeba je przede wszystkim mądrze kochać. Ale to niełatwe zadanie.

**T:** Wiem coś o tym, sama jestem mamą... Czy pani zdaniem macierzyństwo jest najważniejszą rolą kobiety?

**KJ:** Dla jednej kobiety jest, dla innej nie jest. Ta, która się zdecydowała na dziecko, powinna jednak na jakiś czas zapomnieć o karierze zawodowej. Gdy dziecko jest małutkie, nie da się pogodzić jego wychowywania z pracą. Nawet jeśli ma się przy sobie mamę. Moja była przy mnie cały czas.

**T:** W jednym z wywiadów powiedziała pani, że jeszcze niedawno synowie pytali: „Babciu, czy mama musi z nami iść? Wszyscy będą się na nas gapić. Z nią zawsze jest zamieszanie”. To się pewnie zmieniło. Synowie są z pani dumni.

**KJ:** Możliwe, że tak... Nie zajmuję

się tym specjalnie. Teraz chodzą ze mną do kina, po zakupy. Lecz na wakacje wyjeżdżamy za granicę, żeby uniknąć niepotrzebnych uciążliwości.

**T:** Ma pani też córkę. Maria Seweryn jest dziś znakomitą aktorką. Wtedy, gdy ona była małutka, pani dużo pracowała, grała w wielu filmach. Czy znajdowała pani chociaż trochę czasu dla Marysi?

**KJ:** Staralam się zawsze go mieć i wciąż o niej myślałam. Pamiętam, przez 8 miesięcy byłam w USA. Kiedyś zadzwoniła do mnie z Warszawy, że nie ma na jutro do szkoły zeszytu nutowego i żebym coś zrobiła. Nie bała mi się o tym powiedzieć. Wiedziała, że znajdzie rozwiązanie. Bo najważniejsze, żeby być z dzieckiem w kontakcie. Są osoby, którym się nie chce z dziećmi rozmawiać. Mnie się chce. I im też.

**T:** Marysia zaszła w ciążę na trzecim roku studiów. Podobno miała pani o to do niej żal? Przecież pani też jeszcze studiowała, gdy ją urodziła.

**KJ:** Właśnie, wiedziałam, co to znaczy mieć dziecko. Ale szybko zrozumiałam, że to dla niej dobry moment na macierzyństwo.

**T:** Po rozstaniu z Andrzejem Sewerynem poznała pani innego fantastycznego faceta. Edwarda Kłosińskiego, operatora filmowego, zazdrościło pani wiele kobiet. Podobno na pani widok mówił: „Wchodzisz, jest blask, a za tobą ciemność”. I że ten blask oslepią go do dziś.

**KJ:** W taki sposób mój mąż powiedział, co do mnie czuje. Do mnie jako aktorki, żeby była całkowita jasność...

▼ Krystyna Janda i znany operator filmowy Edward Kłosiński są małżeństwem od wielu już lat.

– Kocham swoją widownię. Dostaję od ludzi mnóstwo dowodów sympatii. Piszą np. do mnie listy – mówi Krystyna Janda.  
– Na każde pytanie mam się odpowiedzieć.



◀ Jeszcze kilka lat temu synowie aktorki: Adam (z lewej) i Jędrzek niechętnie z nią wychodzili. Dziś jest inaczej...



**częśliwe, trzeba je mądrze kochać. Kochać i tyle...**

# **muszę znaleźć czas**



◀ Teatr Powszechny w Warszawie. Z Agnieszką Krukówną, Szymonem Bobrowskim i Markiem Kondratem (na zdj. siedzi) podczas próby dramatu „Kto się boi Virginii Woolf”.



▲ Zadebiutowała jako Agnieszka w „Człowieku z marmuru”. Grała m.in. z Jerzym Radziwiłowiczem.



▶ Z Maciejem Stuhrem w sztuce „Boska”. Wystawiła ją na scenie swojego teatru Polonia.

**T:** Aktorką jest pani znakomita i sama otwarcie o tym mówi. Na scenie teatru Polonia Wiktor Zborowski zwraca się do pani: „Jesteś wielką artystką”. A pani odpowiada: „Wiem”.

**KJ:** Ależ to nie ja! Tak mówi Florence Fosters-Jenkins, śpiewaczka operowa, bohaterka sztuki „Boska”.

**T:** Dlaczego wystawiła pani tę sztukę – opowieść o ekscentrycznej kobiecie, takim operowym Nikodemie Dyzmie?

**KJ:** Spodobał mi się tekst. Wydawało mi się, że historia o dobrych, choć naiwnych ludziach jest nam wszystkim teraz potrzebna. W każdym razie mnie. A poza tym cudownie można zagrać rolę Florence. Ona nie miała słuchu, rzadko trafiła w nutę, nie umiała śpiewać. Lecz marzyła, by to robić. Była przekonana o swoim talencie i na tyle bogata, by jej marzenie się spełniło. Zaśpiewała w Carnegie Hall w Nowym Jorku.

**T:** Falszuje pani fenomenalnie. Czy długo trzeba było ćwiczyć, żeby tak źle śpiewać?

**KJ:** Tyle ile trwały próby, około trzech miesięcy.

**T:** Czy widzi pani między sobą i Florence jakieś podobieństwo? Ona zrujnowała się na występ w Nowym Jorku, pani sprzedała dom, by postawić teatr...

**KJ:** Nie, żadnych podobieństw nie dostrzegam. Przede wszystkim nie jestem osobą naiwną. Poza tym ona wydawała pieniądze otrzymane w spadku, ja – swoje i mojej rodziny, ciężko zarobione. To poważna różnica.

**T:** Gdy kupiła pani zrujnowane warszawskie kino Polonia i zamieniła je na prywatny teatr Polonia, krytycy przepowiadali jego klęskę. Finansową i artystyczną. Tymczasem „Boska”, a przedtem „Stefcia Ćwiek w szponach życia” czy

pani monodram „Ucho, gardło, nóż” odniosły wielki sukces. Teraz krytycy nie szczędzą pani słów uznania.

**KJ:** To miłe. Szczerze mówiąc, ja też wróżyłam sobie klęskę. Wszelką. Na razie jakoś się udaje. Traktuję to w kategorii cudu.

**T:** Grała pani w Teatrze Powszechnym z Joanną Szczepkowską. W pewnym momencie bardzo się poróżniłyście i pani stamtąd odeszła. Ale teraz do spektaklu „Trzy siostry” w Polonii zaprosiła pani córkę Joanny Szczepkowskiej. To ładny gest.

**KJ:** Jest zdolną i ciekawą dziewczyną. Zresztą dostała tę rolę w wyniku castingu.

**T:** Po co właściwie pani ten teatr zakładała?

**KJ:** Często słyszę to pytanie. Za radą Wiktora Zborowskiego mówię: „Lepiej, że mam teatr, niż bym miała prowadzić życie sfrustrowanej, niespełnionej aktorki”.

**T:** Czyżby Krystynie Jandzie coś się kiedyś udało?

**KJ:** O, proszę pani. Np. nie znam angielskiego. Bardzo żałuję, ale nie chce mi się już uczyć języka.

**T:** Jest pani szczęśliwa i nie ukrywa tego. Co trzeba zrobić, żeby tak wspaniale ułożyć sobie życie?

**KJ:** Na pewno przydaje się optymizm, poczucie humoru, życzliwość. Ja lubię ludzi. Myślę nie tylko o sobie, lecz też o nich. Nie jestem małostkowa. Stać mnie na kompromis, bo umiem postawić się w sytuacji kogoś, kto się ze mną nie zgadza. Do szczęścia potrzebny jest też kochający mężczyzna, no i trochę inteligencji...

**T:** Jak szukać idealnego faceta?

**KJ:** Raczej powiem, jak go omijać... Wiele kobiet popełnia błąd, biorąc za idealnego mężczyznę zwyczajnego egoistę. Czę-

sto myślą one chamstwo z męskością. No i wierzą, że potrafią faceta zmienić. To się nie udaje.

**T:** Ma pani stresującą pracę, a wygląda coraz młodziej. Robiła pani operację plastyczną?

**KJ:** Chyba muszę pani zafundować okulary!

**T:** Wiem, że kiedyś marzeniem Krystyny Jandy był dom w Toskanii.

**KJ:** Niestety, z tych marzeń tyle tylko zostało, że w tym roku wynajęliśmy na dwa tygodnie lipca dom w Toskanii. I to nam musi wystarczyć.

**Agata Borys**